

CZY RYBY CZUJĄ SIĘ MOKRE?



ABSURDALNA PODRÓŻ
PRZEZ FILOZOFIE, ŚWIADOMOŚĆ
I RZECZY, KTÓRYCH NIE DA SIĘ
NAMACALNIE ZROZUMIEĆ

K R Z Y S Z T O F
VAN DEN NEUWENHUIJZEN

Czy ryby czują się mokre?

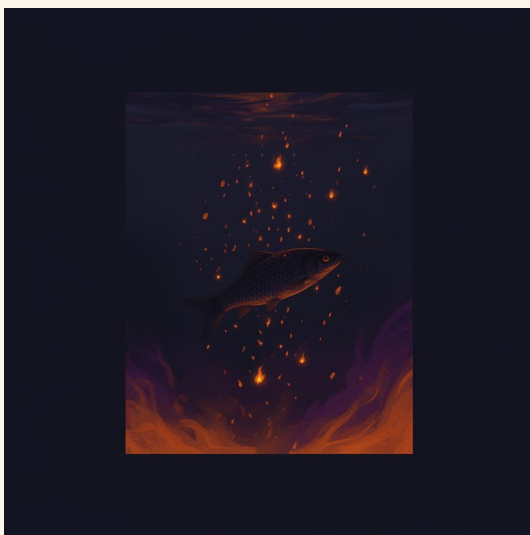
a jeśli nie, to czy ja w ogóle istnieję?

Krzysztof Van Den Neuwenhuijzen

z udziałem K.L.T. Młeczowskiego
w roli głównej

Krótki wstęp

Czy można zapomnieć, że się jest facetem? Czy ryby czują się mokre? Czy jeśli nikt nie widzi, to coś się w ogóle wydarzyło? A gdybyś był niewidzialny — czy widziałbyś swoje powieki?



Ta książka to kolekcja najmocniejszych rozkmin z kanału **#ogólne**, robionych z pełną powagą o 10 rano. Mieszanka czarnego humoru, filozofii, Kodeksu Karnego i egzystencjalnego chaosu. Nie daje odpowiedzi — tylko jeszcze lepsze pytania.



Nie czytaj na trzeźwo.

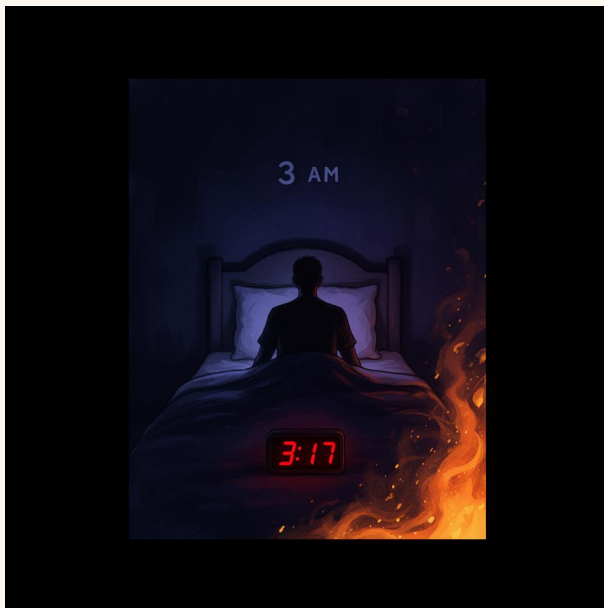
— Krzysztof Van Den Neuenhuijzen

01

Zapomnienie

Czy można „zapomnieć”, że się jest facetem?

Zacznijmy od początku. Jest głęboka noc, godzina trzecia siedemnaście. Budzisz się gwałtownie, jakby ktoś włączył w Twojej głowie alarm przeciwpożarowy egzystencji. Serce wali, w ustach sucho, a Ty sięgasz ręką w dół — tak jak robiłeś to tysiące razy w życiu — i nagle... nic. Nie ma rozpoznania. Zero „aha, to moje”. Patrzysz na to, co masz między nogami i z czystym, dziecięcym zdziwieniem myślisz: „Kurwa... ja to zawsze miałem?”



To nie jest zwykłe zapomnienie. Zapominasz klucze — wkurzasz się na 5 minut. Zapominasz portfel — stresujesz się przez godzinę. Ale zapomnieć własną płęć? To jest poziom master. Twój mózg przez osiem godzin snu zrobił full factory reset i usunął plik *tożsamość biologiczna v1.0*. Zostałeś czystym bytem świadomym, który kontempluje obcy artefakt przyczepiony do ciała.

Leżysz tak w ciemności i zaczynasz analizować sytuację na spokojnie. „Czy ja w ogóle jestem facetem? A może byłem nim wczoraj, ale dzisiaj już nie?” Zaczynasz sprawdzać resztę ciała: ręce — męskie, nogi — męskie, zarost na twarzy — męski. Schodzisz niżej... ulga. „No jest, kurwa, jest.” Ale pewność już nigdy nie wraca w 100%. Od tej pory co wieczór przed snem robisz

checklistę:

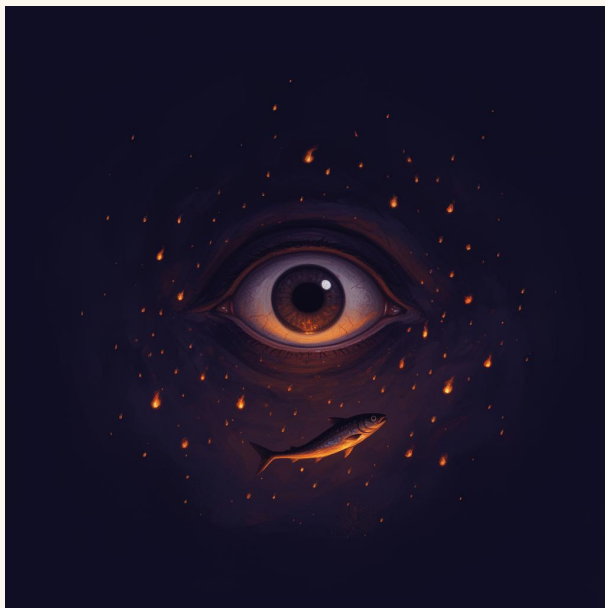
- Jestem facetem? → Tak
- Mam nazwisko? → Tak
- Nie jestem rybą? → Prawdopodobnie
- Jutro jest poniedziałek? → Niestety tak



I tak co noc. Z czasem staje się to rytuałem. Kumple pytają, czemu jesteś taki zmęczony. „Bo co noc sprawdzam, czy jeszcze mam fiuta i czy pamiętam, że jestem facetem” — odpowiadasz. Patrzą na Ciebie jak na wariata. A Ty wiesz, że oni też to przeżyli, tylko nie mają odwagi przyznać.

Rozważmy głębsze konsekwencje. Jeśli mogłeś zapomnieć coś tak podstawowego, to co jeszcze może zniknąć z Twojej głowy? Pamięć o rodzicach? O tym, jak się jeździ samochodem? O tym, że ogień parzy? Życie staje się nagle bardzo kruche. Idziesz do pracy i przez cały dzień masz w głowie myśl: „A co jeśli jutro obudzę się i zapomnę, że mam pracę?” Albo gorzej — obudzisz się i zapomnisz, że masz żonę/dziewczynę. Albo że masz dzieci. Albo że w ogóle lubisz kobiety.

To prowadzi do kolejnego poziomu: egzystencjalnego lęku przed snem. Zaczynasz bać się zasypiać. Pijesz kawę wieczorem, scrollujesz Discorda do 4 nad ranem, boisz się wyłączyć światło. Bo sen = ryzyko resetu. A reset = ponowne spotkanie z własnym fiutem jak z obcym obiektem.



I wtedy dochodzisz do wniosku: może całe życie to jeden wielki zapomniany sen? Może obudzimy się kiedyś i okaże się, że byliśmy kimś zupełnie innym? Albo niczym. Albo rybą.

Moral tego rozdziału jest prosty, ale ważny: zawsze sprawdzaj przed snem, czy jeszcze jesteś sobą. Bo pewnego dnia możesz się obudzić i nie rozpoznać własnej rzeczywistości. I wtedy dopiero zacznie się prawdziwa zabawa.

02

Niewidzialność

Gdybyś był niewidzialny, to czy widziałbyś swoje powieki?

To pytanie, zadane pewnego pięknego poranka o godzinie 10:47 w kanale **#ogólne**, rozwala system filozoficzny, neurologiczny i prawny za jednym zamachem. Bo wyobraźcie sobie sytuację. Budzisz się rano, przecierasz oczy... i nagle zdajesz sobie sprawę, że nie ma czego przecierać. Twoje ręce są niewidzialne. Twarz jest niewidzialna. Całe ciało — niewidzialne. Super, myślisz sobie na początku. Koniec z mandatem za przekroczenie prędkości, koniec ze spotkaniami z komornikiem, koniec ze wstawaniem na siłę do roboty. Niewidzialność = wolność absolutna.

Ale wtedy pojawia się pierwsze prawdziwe pytanie, które wbija się w mózg jak gwóźdź: jeśli całe Twoje ciało jest niewidzialne, to czy Twoje oczy też są niewidzialne? A jeśli oczy są niewidzialne — to co właściwie widzisz?

Ciemność? Swoje powieki? A może nic, bo powieki też są niewidzialne i nie blokują absolutnie niczego?



Zacznijmy od podstaw. Stoisz przed lustrem. Normalnie widzisz swoją twarz, zarost, worki pod oczami po kolejnej nocy na Discordzie. Teraz — nic. Lustro pokazuje pustkę. Pokój za Tobą wygląda normalnie, ale Ciebie w nim nie ma. Próbujesz zamknąć oczy — nie wiesz, czy je zamknąłeś. Próbujesz je otworzyć — nie wiesz, czy są otwarte. Jesteś w permanentnej ciemności albo permanentnym świetle, sam nie wiesz. To jest poziom horroru egzystencjalnego, jakiego nie ogarnął nawet Lovecraft.

Idziesz do łazienki. Chcesz się wysikać. Normalnie celujesz mniej więcej tam, gdzie trzeba. Teraz? Nie widzisz ani fiuta, ani muszli klozetowej. Stoisz, celujesz na wyczucie i modlisz się, żeby nie trafić obok. Po wszystkim próbujesz umyć ręce — nie widzisz mydła, nie widzisz kranu, nie widzisz, czy ręce są czyste. Wyciągasz ręcznik i wycierasz coś, czego nie widzisz. Życie staje się jedną wielką loterią higieniczną.

A co z jedzeniem? Robisz sobie kanapkę. Bierzesz chleb — nie widzisz, czy masz go w ręce. Smarujesz masłem — nie wiesz, czy masło w ogóle trafiło na chleb, czy rozsmarowałaś je po blacie. Zjadasz — czujesz smak, ale nie widzisz, co właściwie jesz. Może zjadłaś kawałek ręcznika kuchennego. Może zjadłaś własnego palca. Nie wiesz. I nigdy się nie dowiesz.



Idziesz na ulicę. To jest moment euforii. Nikt Cię nie widzi. Możesz wejść do sklepu, wziąć co chcesz i wyjść. Teoretycznie. Bo w praktyce nie widzisz własnych nóg, więc co chwilę się potykasz. Nie widzisz, gdzie idziesz. Ludzie słyszą kroki, ale nie widzą nikogo — zaczynają się panikować. „Duch!”, krzyczy babcia przy warzywach. Ty stoisz obok i śmiejesz się w duchu... ale nie widzisz, czy się śmiejesz, bo nie widzisz swojej twarzy.

Gdybym był niewidzialny, to po pierwsze sam bym się nie widział, a po drugie komornik też nie.

To jest najpiękniejsza, najkrótsza i najbardziej prawnicza odpowiedź na pytanie o niewidzialność, jaką kiedykolwiek sformułowano w polskim internecie.

Ale komornik to tylko początek. Pomyśl o relacjach międzyludzkich. Masz dziewczynę. Chcesz ją przytulić. Ona czuje, że coś ją obejmuje, ale nie widzi kogo. Zaczyna krzyczeć. Ty próbujesz powiedzieć „to ja”, ale Twój głos dochodzi znikąd. Związek się kończy w ciągu trzech minut. Albo gorzej — ona się przyzwyczają i mówi „kochanie, zrób mi herbatę”. Ty robisz, ale nie widzisz czajnika. Znowu chaos.

A praca? Jak masz pracować, skoro nie widzisz klawiatury? Jak masz pisać maile, skoro nie widzisz ekranu? Jak masz prowadzić samochód, skoro nie widzisz kierownicy? Niewidzialność, która na początku wydaje się darem, bardzo szybko staje się najgorszą możliwą karą — karą samotności absolutnej i dezorientacji totalnej.

Dochodzimy do pytania filozoficznego. Jeśli nikt Cię nie widzi — to czy Ty w ogóle istniejesz? Czy Twoje życie ma sens, skoro nie ma świadków? Wracamy do rozdziału pierwszego — może pewnego dnia obudzisz się niewidzialny i zapomnisz, że kiedykolwiek byłeś widoczny. Może zapomnisz nawet, że masz powieki.

A co z prawem? Art. 197 Kodeksu Karnego? Jeśli jesteś niewidzialny i zrobisz coś w piwnicy u okogzona — kto Cię zobaczy? Czy przestępstwo się „wydarzyło”? Niewidzialność otwiera drzwi do absolutnej anarchii

prawnej. Jesteś duchem w systemie. System Cię nie łąpie,
bo nie ma czego łąpać.



Codzienne życie niewidzialnego człowieka to seria małych tragedii:

- Nie możesz sprawdzić, czy masz coś między zębami.
- Nie wiesz, czy masz rozpięty rozporek (choć i tak nikt nie widzi).
- Nie możesz zrobić sobie selfie.
- Nie możesz zobaczyć swojej reakcji w lustrze, kiedy ktoś Cię obrazi.

- Nie możesz pograć w piłkę — nie widzisz, gdzie kopiesz.

I najgorsze: nie możesz zobaczyć własnego uśmiechu. Nie możesz zobaczyć, jak wyglądasz, kiedy jesteś szczęśliwy. Jesteś skazany na życie w ciemności własnej egzystencji.

Podsumowując ten rozdział: niewidzialność brzmi jak marzenie. W praktyce jest koszmarem. Bo największą karą nie jest to, że inni Cię nie widzą. Największą karą jest to, że Ty sam siebie nie widzisz. Nie widzisz swoich powiek. Nie widzisz swoich oczu. Nie widzisz samego siebie.

Czy jak jesteś niewidzialny i nikt Cię nie widzi — to czy Ty w ogóle istniejesz?

Może jesteśmy wszyscy trochę niewidzialni. Tylko niektórzy jeszcze o tym nie wiedzą.

03

Ryby i mokrość

Czy ryby czują się mokre, czy to dla nich normalne powietrze?

Było to jedno z tych pytań, które padło o 10:44 rano w kanale **#ogólne** i od razu rozwaliło mi rzeczywistość na kawałki. Bo pomyślcie o tym na spokojnie. Ryba pływa w wodzie przez całe swoje życie. Całodobowo. Non-stop. Od narodzin aż do śmierci. I nigdy nie mówi: „kurwa, ale jestem mokra”. Nigdy nie narzeka. Nigdy nie idzie na brzeg, żeby „wyschnąć”. Po prostu jest.



Dlaczego? Bo według nauki ryby są pokryte specjalną warstwą śluzu. Ten śluz chroni je i sprawia, że woda nie jest dla nich „mokrym” doświadczeniem. Woda jest dla nich... po prostu środowiskiem. Tak jak dla nas powietrze. Nie czujemy, że „oddychamy powietrzem” co sekundę. Po prostu oddychamy. Jesteśmy w nim zanurzeni i nawet tego nie zauważamy.

I wtedy dochodzi olśnienie godne Nobla: my też jesteśmy rybami.

Weźcie polski lipiec. Temperatura 34 stopnie w cieniu, wilgotność powietrza 85%. Idziesz ulicą, a pot leje się z Ciebie strumieniami. Koszulka przyklejona do pleców jak

druga skóra, spodnie w kroku mokre, skarpetki robią plask-plask przy każdym kroku. Normalny człowiek mówi: „Ja pierdolę, ale jestem spocony”.

A ja od tamtego dnia mówię z godnością: „*Nie. Ja po prostu oddycham moim naturalnym śluzem.*”



Bo to jest dokładnie to samo. Ludzki pot to nasz własny śluz. Nasze środowisko. Nasze „powietrze”. Po pierwszej godzinie w upale przestajesz czuć, że jesteś mokry. Po prostu jesteś. Dokładnie jak karp w stawie.

Pomyślcie o tym głębiej. Kiedy bierzesz prysznic, na początku czujesz wodę jako coś „zewnątrznego”. Po minucie już nie. Stajesz się jednym z wodą. Rybą. A kiedy

wychodzisz spod prysznica i nie wytrzesz się dobrze? Nie jesteś „mokry”. Jesteś rybą, która chwilowo zmieniała akwarium na lądowe.

To zmienia całe postrzeganie rzeczywistości. Deszcz przestaje być uciążliwy. To po prostu zmiana stężenia śluzu w powietrzu. Sauna? Nie jest gorąco i sucho — to po prostu bardzo gęsta, gorąca woda. Basen? Dom. Morze? Duży dom. Pociągnięcie metra w godzinach szczytu latem? Jesteśmy wszyscy w jednym wielkim wspólnym akwarium pełnym śluzu.

Przykłady z życia codziennego:

- Stoisz w korku w przegrzonym samochodzie. Szyby zaparowane, Ty cały mokry. Zamiast przeklinać, możesz powiedzieć głośno: „Jestem piękną, spoconą rybą w swoim naturalnym środowisku”.

- Idziesz na siłownię. Po treningu wyglądasz jakbyś wyszedł z basenu. Nie „spociałeś się”. Przeszedłeś na wyższy poziom śluzu.

- Spotkanie rodzinne w sierpniu bez klimatyzacji. Wszyscy się pocą. Jesteście po prostu stadem ryb w jednym stawie.



I tu dochodzimy do najpiękniejszej prawdy tego rozdziału: wszyscy jesteśmy rybami. Tylko niektóre ryby jeszcze o tym nie wiedzą i narzekają, że są mokre.

Co więcej — ryby nigdy nie biorą prysznic, nigdy się nie wycierają ręcznikiem, nigdy nie używają dezodorantu. Żyją w swoim śluzie i mają to gdzieś. Może my też powinniśmy przestać walczyć z potem i po prostu go zaakceptować jako część naszego naturalnego środowiska?

Oczywiście są momenty, w których ta filozofia jest trudna do utrzymania. Na przykład kiedy jedziesz zatłoczonym autobusem w godzinach szczytu w lipcu. Zapach jest... intensywny. Wtedy trudno powiedzieć „to

tylko śluz kolegów-ryb”. Ale nawet wtedy można próbować. „Jesteśmy jednym wielkim, spoconym akwariem. Wszyscy oddychamy tym samym śluzem.”

Ta myśl niesie ze sobą zaskakującą wolność. Kiedy przestajesz walczyć z byciem mokrym, przestajesz też walczyć z wieloma innymi rzeczami w życiu. Upał? Jestem rybą. Stres? Jestem rybą. Problemy? Ryba ich nie ma — pływa dalej.

Podsumowując ten rozdział:

- Ryby nie czują się mokre, bo woda to ich rzeczywistość.
- My nie powinniśmy czuć się spoceni, bo pot to nasza rzeczywistość.
- Jesteśmy rybami.
- Tylko niektórzy z nas jeszcze próbują udawać, że żyją na suchym lądzie.

I właśnie dlatego następnym razem, jak ktoś spojrzy na Ciebie w upalny dzień i powie „kurwa, ale Ty jesteś mokry”, możesz spojrzeć mu głęboko w oczy i z pełną powagą odpowiedzieć:

„Nie. Ja po prostu oddycham moim naturalnym śluzem.”

04

Determinizm

Determinizm a odpowiedzialność karna — czy to jeszcze ma sens?

Tutaj książka robi nagły zwrot w stronę kodeksu karnego, co jest typowe dla pana Mleczowskiego: jedną nogą w metafizyce, drugą w art. 1 § 3 k.k.

Jeśli wszystkie nasze decyzje są zdeterminowane przez stan świata sprzed sekundy, to czy „wina umyślna” jest jeszcze pojęciem prawnym, czy już tylko towarzyskim?

Mleczowski prowadzi dowód: skoro sprawca nie mógł postąpić inaczej, to sąd też nie mógł osądzić go inaczej, prokurator nie mógł postawić innego zarzutu, a ustawodawca nie mógł napisać innego kodeksu. Cały system karny okazuje się równie zdeterminowany jak sprawca — tyle że lepiej ubrany.

05

Gałąź

Odpowiedzialność karna za siedzenie na gałęzi drzewa.

Krótki rozdział, w którym autor analizuje hipotetyczną sytuację: siedzisz na gałęzi cudzego drzewa, gałąź pęka, a ty spadasz na samochód sąsiada.

Czy to wykroczenie? Czy może już art. 288 k.k. (zniszczenie mienia)? Czy gałąź była twoim narzędziem, czy współsprawcą? A może to drzewo nie dopełniło obowiązku ostrożności?

Konkluzja Mleczowskiego: w polskim prawie zawsze ktoś jest winny. Najczęściej ten, kto siedzi.

06

Świadek

*Czy zdarzenie, którego nikt nie widział,
naprawdę się wydarzyło?*

Klasyczny problem filozoficzny przepisany przez pana Mleczowskiego na język codzienny: jeśli w lesie spadnie drzewo, a obok nie stoi ani jedna kamera monitoringu, to czy w ogóle jest podstawa do interwencji służb?

Autor zauważa, że współcześnie istnienie zdarzenia jest niemal całkowicie zależne od tego, czy ktoś nagrał je telefonem. „Nieobserwowane” to dziś synonim „nieistniejące” — a to ma poważne konsekwencje dla teorii świadomości i dla działu reklamacji.

07

Co by było

Co by było, gdyby... (rozważania hipotetyczne).

Ostatni rozdział to seria scenariuszy „co by było, gdyby”, do których pan Mleczowski podchodzi z niepokojącą powagą.

Co by było, gdyby grawitacja działała tylko w poniedziałki? Gdyby wszystkie koty mogły zeznawać w sądzie? Gdyby art. 197 k.k. nie istniał, ale piwnice nadal tak — czy zmieniłoby to coś w architekturze?

Książka kończy się jednym zdaniem, które autor podobno napisał, a potem przez dwie godziny patrzył w ścianę: „Może wszystko jest w porządku, tylko my za bardzo się przyglądamy.”

*„Może wszystko jest w porządku,
tylko my za bardzo się przyglądamy.”*

— K.L.T. Mleczowski